

Trudno byłoby dziś znaleźć u nas kogoś z inteligencji, kto by nie czytał powieści. Nawet istoty najbezsmyślniejsze w całym układzie biologicznym, których dusze zaspokajają swój głód tylko wiadomościami kalotechnicznymi, nawet malowane, półobnażone, o tokach cietrzewio-wych marzące, modne kobiety spożywają ogromną ilość tej literatury. To spożycie nie zamyka się w granicach inteligencji. Jeżeli nasz lud wiejski i miejski coś czyta chętnie, to wyłącznie powieści. Sienkiewicz jest żywicielem duchowym wielomilionowej masy i niekiedy żywicielem jedynym. Zdarzają się wyrobnicy i gospodarze wiejscy, którzy znają jego utwory szczegółowiej niż najdokładniejszy historyk literatury, a niektórzy są przekonani, że znajomość Trylogii Sienkiewiczowskiej jest warunkiem złożenia egzaminu w każdej szkole, nawet technicznej.

Powieść godzi się z najpoważniejszymi i najbardziej oddalonymi od niej badaniami naukowymi. Zdawałoby się, że uczony tego ta przyjemność da mu w skutku stratę, upodlenie albo chorobę, ale na chwilę go rozwesela, upaja lub podrażnia. Lubi przy tym nowość. Podryguje w tańcu murzyńskim, słucha dzikiej muzyki, od której uszy puchną, nie dlatego ażeby doznawał rozkoszy, ale dlatego że kosztuje czegoś nowego. Na tysiąc kobiet nawet jedna nie zastanawia się nad tym, czy suknia jest ładna, poprzestaje na tym, że jest modna; jutro, gdy świeże żurnale przyniosą inny krój, z głębokim przekonaniem uzna ją za obrzydliwą. Jak w sferze mody, tak w sferze literatury i sztuki rządzi gustami to bezmyślne i bezkrytyczne pragnienie nowości. Na tej powszechnej potrzebie opierają swoje spekulacje zręczni fabrykanci wyrobów „ostatniego krzyku”. Jeden wymyśli malowanie obrazów kwadratami; drugi jako najdoskonalszy wykwit poezji uzna wiersze mocno brzmiące, ale pozbawione sensu; trzeci — muzykę złożoną z samych zgrzytów i rozdźwięków itd.

Obecnie powieść weszła w okres psychologii mechanicznej. Dawniejsi autorowie starali się o konsekwentny rozwój charakterów, a jeżeli nawet naginali je do jakiegoś zamiaru artystycznego, nie czynili to wbrew wszelkiej logice i prawdopodobieństwu. Dzisiejszy „poczytny” powieściopisarz zamiast duszy wstawia w bohatera przyrząd mechaniczny, który zależnie od nakręcenia działa w dowolnym kierunku i wytwarza żadną ciągłością nie związane pobudki do najsprzeczniej-szych czynów. Ponieważ zaś prasa brukowa podtrzymuje w masie czytelniczej upodobanie do wszystkiego, co stanowi zgniliznę życia, przeto powieściopisarze zastosowali się do tego smaku. Chcąc poznać jednego najzręczniej rozgrywającego mecze sportu literackiego, przeczytałem kilka jego fabrykatów. Gdyby ktoś na skrawkach papieru napisał potrzebną dla grubego tomu ilość szkiełkowo błyszczących, ostro ciętych frazesów, opatrzonych wykrzyknikami i pytajnikami, gdyby je zmieszał i następnie złożył w tekst trafem, powstałaby taka powieść. Najsroższymi torturami nie można by wymusić na krytyku przyznania się, że ją rozumie, tego dokonać są zdolni tylko bezkrytyczni i bezmyślni czytelnicy, którym za pomocą sztuczek stylistycznych można wmówić, że wykaz kursów giełdy zbożowej jest litanią do świętego Paflagona, a karta meldunkowa dyplomem doktorskim.

Na rynek księgarski, zapchany taką tanią, tandetną, błyszczącą galanterią powieściową, rzucono pełne wydanie utworów M. Rodziewiczówny³. Trzeba było do tego dużej odwagi i wiary, że pstrokate, z jaskrawych wykrawków życia, a raczej z wycinków prasy skanda-lowej zszyte opowieści nie zaspokajają uczuciowych potrzeb szlachty duchowej społeczeństwa, pragnącej głębokich i czystych wzruszeń, pokazu charakterów silnych i moralnie dostojnych, oddychających górną, bezbakterijną atmosferą pragnień i dążeń, prześwieconych promieniami ideałów, i że to daje czytelnikom Rodziewiczówna. Od pewnego czasu stała się ona przysłowiowym przeżytkiem dla ćwierć-główkowych kpiarzów, dla których talenty literackie są jak bedłki starzejące się szybko, które warto w przejściu kopnąć nogą. Rodziewiczówna to prośnianka, wreszcie pieczarka, która może kiedyś smakowała, ale dziś robaczywa! Tymczasem ta Rodziewiczówna to dusza twórcza, bogata, zdrowa, ciągle żywa, kwitnąca oryginalnymi i pięknymi barwami. Nie ma w niej ani odrobiny cuchnących i drażniących mętów miejsca i czasu, nie ma kuglarskich sztuczek, sprawiających czytelnikowi niespodzianki. Jej powieść to nie kryjówka nożowców, nie biuro policyjne z zagadkową zbrodnią, nie sala dancingu, w której przy kociej muzyce odbywa się tokowanie cietrzewi i tarło ryb. Jej powieść to czysta, jasna, ciepła świetlica, w której rozumna, dobra i dowcipna kobieta opowiada dzieje prawdziwych bohaterów życia, jak diamenty twardych i kryształowych, charakterów bujnych i silnych, którymi burza losu targa, ale złamać ich nie może. Nie ma między nimi karykatur Hamleta, Don Juana lub Fausta ani wielkanocnych baranków maślanych, topniejących w tyglach życia, ani wycieńczonych rozpustą tabetek, paralityków z rozrzedzonym mózgiem ani wystrojonych i wymalowanych samic, monarchów w królestwie zbytku, próżniactwa, opiumu, gry hazardowej, zimnych ogniów i spekulujących namiętności, w ogóle tego wszystkiego, co stanowi uper-fumowaną padlinę życia. Cała galeria postaci Rodziewiczówny to natury zdrowe, atletyczne, dęby z korą szorstką, ale z rdzeniem nadzwyczajnie twardym, z których życie może wyciosywać podwaliny i kolumny rodzinne i społeczne. Spod jej niewieściego pióra nie wychodzi nic zniewieściałego, wszystkie stwarzane przez nią dusze są tęgie, niełamliwe, w najlepszym tego słowa znaczeniu męskie, prawie legendowo wielkie. Nieznajomość powieści Rodziewiczówny jest dla starszych pokoleń grzechem, dla młodszych ogromną szkodą. Czytajcieje, a niewątpliwie doznacie tak głębokich wzruszeń, jakich wam nie dadzą najbardziej reklamowane i najliczniej rozprzedawane fabrykaty nowe. Te często wysączą wam z ust ślinę, tamte również często z oczu łzy.

[SEO by Artio](#)